Grodno Czwartek 10 Sierpnia 1933 r.

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOSCI DZIEŃSKIE

Cena 10 gr.

PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 210

Bibliotheca Nawodowa
Warszawa
Ramowicza — 6

W drodze z Nowego Jorku do Warszawy

Katastrofa samolotu „Orzeł Biały"

Maszyna rozbita — dwaj lotnicy - Polacy ranni

Podawaliśmy już wczoraj wiadomość o nowym projektowanym przelocie przez Atlantyk, dwóch Polaków lotników z Ameryki, braci Bronisława i Józefa Adamowiczów.

Lotnicy wystartowali na samolocie „Orzeł Biały" z lotniska Bennet Field pod N. Jorkiem, lecąc przez Harbour Grace (Nowa Funlandja) do Polski.

„Orzeł Biały", typu Bellanca, już raz przeleciał przed dwema laty przez Atlantyk, pilotowany wówczas przez duńczyków — z N. Jorku do Kopenhagi.

Niestety drugi lot nie powiódł się. Niemal u progu zamierzeń spotkała Adamowiczów katastrofa. Samolot uległ na lotnisku Harbour Grace rozbiciu, piloci są ranni.

Oto treść depesz napływających w ciągu nocy. Pierwsza głosi:

HARBOUR GRACE na Nowej Funlandji. (PAT).

SAMOLOT „ORZEŁ BIAŁY" BRACI ADAMOWICZÓW ULEGŁ KATASTROFIE PODCZAS LĄDOWANIA NA MIEJSCOWEM LOTNISKU.—

W wyniku szczegółowych badań wyjaśniono całkowicie szczegóły katastrofy samolotu braci Adamowiczów. Okazuje się, iż samolot stracił równowagę i przewrócił się, gdyż lotnicy niedostatecznie obeznani z terenem lądując wpadli na pobliskie krzaki, okalające lotnisko i przez to ulegli rozbiciu. Przywiezieni do szpitala lotnicy oświadczyli, iż Harbour Grace miało być ich pierwszem miejscem lądowania, gdzie zaopatrzyć się mieli w zapas benzyny i oliwy, potrzebnej dla dokonania przelotu.

Wypadek ten wywołał wielkie wrażenie na lotnisku Harbourg Grace, gdzie przewidywano, że bracia Adamowiczowie po krótkim postoju i odnowieniu zapasów paliwa rozpoczną lot przez Atlantyk. Wobec uszkodzenia aparatu i obrażeń, odniesionych przez lotników, powrócą oni prawdopodobnie okrętem do Nowego Jorku rezygnując narazie z przelotu przez Ocean.

Bracia Adamowicze urodzili się we wsi Olchowicze w pow. wilejskim. Po ukończeniu gimnazjum w Mińsku przybyli do Stanów Zjednoczonych. Józef liczy lat 38 i jest kawalerem. Bolesław, żonaty, ma lat 33. Obaj są właścicielami fabryki wody sodowej w Brook-linie. Lotnictwem interesują się od lat 12 i dokonali licznych pomyślnych lotów nad Ameryką. Oprócz samolotu „Orzeł Biały", na którym lecą, posiadają jeszcze dwa samoloty.

Po przelocie nad oceanem

hydroplan z eskadry gen. Balbo wpadł do wody

4 lotników uległo poranieniu

Eskadra włoska szczęśliwie przeleciała nad Atlantykiem w ciągu 11 g. 45 min. Część hydroplanów wodowała w Horda na Azorach, reszta w Ponte del Gada.

HORTA, (PAT). — 9 hydroplanów włoskich odleciało stąd wczoraj o godz. 5.25, celem połączenia się z 15-tu pozostałemi aparatami eskadry gen. Balbo w Ponte del Gada.

PONTE DEL GADA. (PAT). — W chwili gdy cała eskadra gen Balbo wznosiła się w powietrze, udając się do Lizbony, wydarzyła się katastrofa, a mianowicie jeden z hydroplanów spadł w morze, przyczem jeden członek załogi utonął, a trzej lani odnieśli rany.

Z OSTATNIEJ CHWILI

PONTA DELGADA, (PAT). Jak się okazuje, nikt z członków załogi hydroplanu eskadry gen. Balbo nie utonął. Natomiast wszyscy czterej lotnicy odnieśli lekkie rany. W Ponta Delgada pozostało 3 wodnopłatowce, 20 innych kontynuuje lot do Lizbony.

Zaburzenia na Kubie

pociągają za sobą liczne ofiary

HAVANA, (PAT). — W dniu wczorajszym w czasie zajść zabitych zostało 2 policjantów, a 2 innych odniosło rany. Oddziały wojskowe powróciły do koszar.

Obserwatorzy neutralni wyrażają zapatrywanie, że prezydent Machado powinien zdecydować się dziś, czy przyjmie formułę ambasadora Wellesa i opuści Kubę, czy też przeciwstawiać się będzie anarchji i rewolucji z nieuniknioną interwencją Stanów Zjednoczonych.

Z różnych miejsc kraju donoszą o poważnych zaburzeniach, w których wyniku jest wielu rannych.

Krwawy dramat miłosny

Robotnik postrzelił narzeczoną i zabił siebie

BORYSŁAW, (PAT). — Wczoraj wieczorem w lesie na Działach Wschodnich 21letni Józef Ferer, robotnik naftowy ze Wschodnicy, strzelił do swej narzeczonej 24-letniej Erwiny Gajówny, raniąc ją ciężko w głowę, poczem wystrzałem z rewolweru pozbawił się życia.

Gajówna, broczac krwią, dowlokła się do posterunku policji, zawiadamiając o zbrodni. Przy denacie znaleziono list, w którym donosi on o zamiarze pozbawienia życia jej i siebie.

Pogrzeb ś. p. W. Mazurkiewicza

Wczoraj odbył się pogrzeb ś. p. dr. Władysława Mazurkiewicza, profesora farmakognozji i botaniki lekarskiej Uniw. Warszawskiego i kierownika zakładu tego przedmiotu, zasłużonego działacza na polu naukowem i społecznem, odznaczonego Krzyżem Niepodległości oraz komandorją orderu „Polonia Restituta". Po nabożeństwie żałobnem w kościele św. Jana nastąpiło wyprowadzenie zwłok na cmentarz Powązkowski.

W żałobnej uroczystości wzięli udział oprócz rodziny zmarłego: prezes Walery Sławek, wicemin. spraw wojskowych gen. K. Fabrycy i wielu dostojników cywilnych i wojskowych.

Proces o zabójstwo Rostkowskiego

We Lwowie rozpoczął się wczoraj dwukrotnie odraczany proces przeciw Kazowi, Krauterowi i Hellerowi, oskarżonym o zabójstwo akademika Grotkowskiego, popełnione w końcu listopada ub. roku. Przesłuchano oskarżonych, którzy wyparli się winy.

Co naprawdę dzieje się w tym Studzieńcu?

Niema dnia, by chłopcy nie uciekali!

Jako potwierdzenie naszych wiadomości o Studzieńcu zamieszczamy otrzymany wczoraj list od jednego z sąsiadów zakładu:

Szanowny Panie Redaktorze!

Od kilku lat mieszkam w Puszczy Marjańskiej wpobliżu Studzieńca i mam możność bezpośredniej obserwacji życia zakładowego.

Kiedy przed trzema laty rozpoczynał się gruntowny remont budynków zakładowych, związany z przejęciem Studzieńca przez władze państwowe radowałem się, jak dziecko, że nareszcie zapanuje tam wzorowy porządek.

Wesoło dźwięczące kielnie robotników napawały mnie dumą, że skończyła się tragifarsa, której na imię: „odradzanie młodych dusz przestępczych".

I przyznam, że pewien czas było zupełnie dobrze. Ale w roku bieżącym znów się popsuło.

Czytając w „Ostatnich Wiadomościach" wszystkie alarmujące wieści, w stosunkach zakładowych, stwierdzić muszę, że stanowią one nikły odsetek skandali.

Ani jeden dzień nie upływa bez ucieczki chłopca. W ubiegłym tygodniu znów uciekło siedmiu. Personel zamiast zająć się wychowywaniem chłopaków, podjudza jednych przeciw drugim.

A i między sobą zwierzchnicy wychowanków — żyją, więcej, niż wrogo.

Donosicielstwo — najwstrętniejsza rzecz, jaka może istnieć — zbiera obfity, ale smutny plon.

Pamiętać trzeba, że proces studzieniecki miał swe źródło w demoralizacji personelu.

Niech będzie to groźnem ostrzeżeniem na przyszłość.

Stosunek tych, którzy pretendują na czołowe stanowiska w zakładach — do kierownictwa Studzieńca jest taki, jak nasz z zeszłorocznego śniegu.

O ile tempo ucieczek nie osłabnie — kto wie, czy za miesiąc wogóle Studzieniec będzie istniał.

Racz Szanowny Panie Redaktorze umieścić, te kilka słów. Może się ktoś wreszcie zlituje i zaprowadzi tam porządek.

(nazwisko znane redakcji).

Puszcza Marjańska 8.VIII. 33 r.

Jak wobec tego listu rozpaczy i naszych wieści — wyglądają relacje zaproszonych gości dwóch pism warszawskich?

Kto zwyciężył w Marszu Szlakiem Kadrówki

KIELCE (PAT). — Z okazji marszu „Szlakiem Kadrówki" wszystkie domy w mieście udekorowane emblematami państwowemi i flagami. Na mecie przy ul. 3 Maja ustawiono bramę tryumfalną, przy której zgromadziły się tłumy publiczności. Przybywające na metę drużyny zebrana publiczność witała kwiatami.

W kategorji drużyn wojskowych pierwsza przybyła drużyna 30 p. p. (Warszawa), osiągając 530 punktów, druga 74 p. p., trzecia 16 p. p. (Tarnów), czwarta 4 p. p. legj. (Kielce) i in.

Z kategorji P. W. starszych 1) Zw. Strzelecki Warszawa — Powązki. 2) Zw. Strzel. Łódź. 3) Zw. Strzel. Lublin, 4) Zw. Strzel. Sucha i in.

W kategorji P. W. młodszych: 1) Zw. Strzel. „Zuchowaci" Poznań", 2) Zw. Strzel. Grodno i in.

Ponadto otrzymali nagrody za strzelanie: 74 p. p., i Zw. Strzel. Poznań.

Nagrodę za najlepszą dyscyplinę w marszu i formę fizyczną uzyskał 30 p. p. z Warszawy.

GIEŁDA

Dolar 6.57 — 6.56. Rubel złoty 4.80. Obroty dewizami mniej, niż średnie. Pożyczki państwowe i listy zastawne nieodmienione. Obroty akcjami małe.

Hańba!

Spada ona nieraz najniewinniej na piękne, młode, pełne radości dziewczęta — jak wielki głaz, który zamyka drogę do szczęścia, a otwiera piekło udręki.

Potwierdzają to wymownie i wstrząsająco dzieje Lusi, bohaterki naszej nowej powieści p. t.

„SHAŃBIONA"

której druk rozpoczynamy w niedzielę

Inwazja bakcyli w nowej wojnie europejskiej

W r. 1940 rozpocznie — a w 1949 r. zakończy się pożar świata

(Korespondencja własna „Ostatnich Wiadomości")

Londyn, 6 sierpnia 1933 r.

Tam, gdzie kiedyś mieszkał słynny Sherlock Holmes, na Baker Street w Londynie, znajduje się dziś prywatna rezydencja również w swoim rodzaju detektywa, lubującego się jednak w odkryciach przyszłych losów świata. Mówimy o słynnym powieściopisarzu, autorze „Człowieka niewidzialnego" H. G. Wellsie, który obecnie wykończył swe fantastyczne dzieło o nowej wojnie europejskiej, jaka wybuchnąć ma w styczniu 1940 roku.

Wells oczywiście przepowiada, że nowa wojna europejska rozpocznie się od zatargu polsko-niemieckiego, naskutek zajścia pogranicznego w „niebezpiecznym korytarzu". Genewa dołoży wszelkich, a jak zwykle daremnych starań, o zlokalizowanie nowej pożogi wojennej, która wybuchnie na dwu frontach: północnym, między Polską a Niemcami i południowym, między Włochami a Jugosławją. Ataki gazowe i bombardowania z powietrza 3 stolic Europy: Warszawy, Berlina i Belgradu, stanowią wstęp do straszliwej w swych skutkach europejskiej wojny powietrznej, która trwać będzie przez 9 lat.

Eksperci wojskowi — ciągnie Wells swe proroctwa wojenne — po rocznem zawieszeniu broni, żądają doprowadzenia wojny europejskiej do końca. Anglicy i Amerykanie chcą nadal sprzedawać broń wojującym krajom w Europie i zarabiać krocie na europejskiem mięsie armatniem.

Rozpoczynają się ponownie walki na froncie polsko-niemieckim. Niemcy — jak się okazuje — pracowały intensywnie przez cały czas rozejmu nad udoskonaleniem metod walki powietrznej: stworzyli nowe i szybsze samoloty i karabiny maszynowe. Atak niemiecki powietrzny idzie w kierunku na Warszawę i Łódź. Po ataku gazowo-bombowym ludność popada w stan paniki. Litwa, pod skrzydłami Rosji sowieckiej, zajmuje Wilno a dotychczas neutralna Austrja wstępuje do wojny na obu frontach: północnym i południowym, występując jako sojusznik Niemiec i Włoch. Niemcy ogłaszają w tym momencie „Anschluss", połączenie Austrii z Niemcami. W błyskawicznem tempie reszta państw europejskich wstępuje do nowej wojny europejskiej.

Po roku 1943, wojna europejska toczy się niemal wyłącznie w powietrzu: straszliwe ataki gazowe i bombowe stanowią cechę tej wojny. Wojska nieprzyjacielskie niszczą z powietrza zboża i lasy, które podpalają. Niszczą zbiorniki wody i gazu i specjalnie atakują bombami z powietrza tłumy i skupienia ludzkie. W nocy ludność cywilna musi pracować nad wykopaniem schronisk przeciwgazowych i bombowych. Niemal jednak w każdym wypadku ataku powietrznego organizacja ratowania ludności cywilnej i stosowanie masek gazowych zawodzi. Wśród nieopisanych tortur, następuje agonja ofiar ataku powietrznego. Wielkie ataki powietrzne pod względem okropności, jakie pociągną za sobą będą o wiele straszniejsze od ataków powietrznych w ostatniej wojnie światowej.

Po roku 1945 pojawiają się oznaki śmiertelnego wyczerpania znękanej paruletnią wojną ludzkości. Zrozpaczeni ludzie leżą, przymierając z głodu, w łóżkach i z rezygnacją oczekują ataku bombowego na swe domy. Przychodzi zkolei najstraszniejszy wróg: pojawia się cholera, najpierw na wyspach brytyjskich, które choć nie przystąpiły do wojny, cierpią okropnie na równi z krajami biorącemi udział w wojnie europejskiej. Nigdy, od czasu „czarnej śmierci" w 15 wieku, nie widziały wyspy brytyjskie takiej zarazy, jaka nawiedziła je w dobie nowej wojny europejskiej. Anglicy sądzili, że czasy zarazy minęły bezpowrotnie. A tymczasem wybuch epidemji cholery był tylko zwiastunem jeszcze straszliwszej inwazji bakcyli, które pojawić się miały pod koniec nowej wojny.

Losy dalszej wojny spoczywają w ręku wyspecjalizowanych kadr: lotników i techników wojennych, którzy z żelazną konsekwencją potrafią zdusić w zarodku wszelkie próby buntu i odruchy zrozpaczonej ludności przeciw dalszemu kontynuowaniu wojny. Nawet strajki w fabrykach amunicji zostają natychmiast zdławione. W roku 1947 wybuchają bunty wojskowe.

Dopiero na wiosnę 1949 r. udaje się — kończy swe proroctwa Wells — doprowadzić w Pradze, wówczas już prezydentowi Beneszowi do zakończenia walk na frontach europejskich. Udaje się to Beneszowi przez zastosowanie formuły: „zawieszenie działań wojennych". Każde mocarstwo zatrzymuje w czasie wojny terytorja obcego państwa(!) i bój wreszcie ustaje, aż do czasu zwołania nowej konferencji. Tymczasem szerzy się epidemja cholery, influency i febry, zamiera życie ekonomiczne, a zawieszenie działań wojennych trwa, bez doprowadzenia do pokoju. Cywilizacja 20-go wieku rozpada się w gruzy.

Takie są straszne wróżby wybitnego pisarza.

Krzywda robotnika

w Polskiem Tow. Asfaltowem

Do wieńca krzywd, jakie wyrządzają robotnikowi polskiemu obcy przedsiębiorcy — musimy dziś dodać nową. Wprost wierzyć się nie chce, że żyjemy w czasach, w których rzekomo wszyscy mamy ludzkie prawa. Bezwzględni przedsiębiorcy usiłują zamienić robotnika w wołu roboczego, z którego za grosze wyciskają ostatni pot, nie szczędząc mu szykan i gróźb, za które winna się znaleźć jakaś kara!

Istnieje w Warszawie t. zw. Polskie Towarzystwo Asfaltowe (Niemcewicza 28), którego właścicielem i dyrektorem jest Niemiec, p. Boettke. Dobrał on sobie godnych wykonawców wyzysku robotnika w osobie p. inż. Kicińskiego, i eksszofera, awansowanego do godności majstra, Zajączkowskiego.

Niejednokrotnie widzicie na ulicach stolicy wychudłe postacie robotników, zlanych potem, których zgóry praży słońce, a od ziemi asfalt, mający temperaturę około 180 stopni. W tumanach pyłu rozrywają oni beton, by potem ulice asfaltować. Inna grupa pracuje w fabryce.

Widocznie nie wejrzał do tej fabryki żaden inspektor pracy, boby chyba nie pozwolił, aby tuż nad głowami robotników furczał pas, by nie było tak licznych wypadków poparzeń, jakie się zdarzają obecnie.

Robotnicy nie mają się tam gdzie rozebrać. Nie mają nawet odrobiny wody, by zwilżyć gardła, a cóż dopiero, by umyć się po pracy! Niema jadalni, gdzie by można przełknąć kęs chleba. Jest natomiast p. majster Zajączkowski, który czyni wszystko, by przypochlebić się „władzy", a gnębić robotników. Na każdym kroku ordynarne wyzwiska i przekleństwa, co chwila groźba redukcji, bo przecież p. majster wie, że za bramą fabryki znajdzie tysiące bezrobotnych.

„Przełożeni", począwszy od „stojaka", nadzorcy Włodarskiego i p. Kiciński zabawiają się oglądaniem pracy i obmyślają przy tej okazji „wyczyny" sportowe: 3 tygodnie temu przy rwaniu betonu na ul. Miodowej kazali robotnikom nie łupać betonu na drobne bryły, tylko wielkie dźwigać. P. Kiciński radował się, że sobie mięśnie wyrabiają, a tymczasem kilku robotników, nie mogąc sprostać zadaniu, uległo pokaleczeniu (najdotkliwiej niejaki Lipiec — poranienie twarzy, gdyż bryła betonu spadła mu na głowę). Jeden z panów orzekł obojętnie:

— Jak zdechniesz, będzie inny na twojem miejscu!

Przedsiębiorca nie dba o robotników. Każe im pracować zniszczonemi narzędziami, co utrudnia im pracę, wyczerpuje ich siły. Poza tem dba skrupulatnie o regularne redukowanie ich zarobków.

Ostatnio bez wymówienia pracującym na ulicy obniżono płacę z 90 na 60 groszy za godzinę, w fabryce z 90 na 80 groszy. Robotnicy wyrabiają przeciętnie od 20 — 30 godzin na tydzień.

Każdemu praca droga. Milczeli robotnicy, kiedy sypały się na nich szykany, milczeli, kiedy obcięli im w roku ubiegłym zarobki, kiedy im odebrali fabryczne trepy, każąc pracować we własnem obuwiu, które ulega szybkiemu przepaleniu. Ostatnia obniżka bez wymówienia przepełniła jednak miarę. Wczoraj robotnicy urządzili demonstracyjny strajk.

Do związków nie wolno im należeć, bo się ich zaraz wyrzuca, każe im się pracować również pod groźbą redukcji w święta (np. w Boże Ciało, aż interwenjował J. E. kardynał Kakowski, zresztą z takim tylko skutkiem, że przerwano pracę na czas nabożeństwa).

P. Kiciński młody inżynierek, umiejący kłaść wodniste asfalty na Nowowiejskiej, na które nie można puścić pojazdów, bo utoną w asfalcie, razem z p. inż. Mańkowskim na wszelkie protesty robotników mają jedną odpowiedź: — **Nie podoba się — możecie nie pracować. Przyprowadzimy swoich ludzi!**

Chyba dość tego! Jeśli ci panowie nie rozumieją, że mają do czynienia z ludźmi, niechże ich tego nauczy Min. Opieki Społecznej. Ta nauczka powinna być na tyle ostra, by nie poszła na [illegible]

Wesoły Kącik

PIĘĆ AKTÓW FILMU MAŁŻEŃSKIEGO

Pani Klara trzęsła się z oburzenia. W marynarce męża znalazła pachnący liścik, który brzmiał:

„Kochany Kaziu, czekam dziś na Ciebie o 8-ej w restauracji „Idylla", w gabinecie Nr. 7. Kochająca Lili".

Pani Klara najpierw się rozpłakała, potem otarła łzy, a następnie zacisnąwszy piąstki postanowiła się zemścić.

*

W tym czasie mąż pani Klary, pan Kazimierz, rozmawiał ze swym kolegą biurowym.

— Panie Józefie, mam do pana wielką prośbę. Umówiłem się dziś o 8-ej z przyjaciółką w „Idylli". A tymczasem mam o tej godzinie zebranie w związku.

— Więc?

— Byłbym panu bardzo wdzięczny, gdyby pan tam poszedł i zawiadomił moją Lili, że nie mogę przyjść i że się z nią jutro zobaczę.

— A ładna ta pańska Lili?

— O, bardzo.

— Wobec tego idę.

*

Pan Józef zapukał do drzwi gabinetu i, nie usłyszawszy odpowiedzi, wszedł. W gabinecie było ciemno. Na otomance rysowała się jakaś postać niewieścia.

— Można zaświecić?

Odpowiedzi nie było. Pan Józef przekręcił kontakt i ku swemu zadowoleniu ujrzał przed sobą bardzo ładną osóbkę. Na twarzy jej malowało się zdziwienie.

— Pani pozwoli, że się przedstawię. Jestem kolegą pana Kazimierza, prosił mnie, żeby panią w jego imieniu przeprosić, gdyż on, biedaczek, ma zebranie i przyjść nie może. Zobaczy się z panią dopiero jutro.

— Ah, tak!

— Lecz jeśli pani pozwoli, mogę go zastąpić.

Początkowo nastrój był sztywny. Jednak po godzinnej pogawędce przy winie zrobiło się cieplej, pan Józef trzymał już ręce uroczej towarzyszki w swoich rękach, a.... po czterech godzinach ...czule przytuleni do siebie wychodzili z gabinetu.

*

— Bardzo pana przepraszam — tłumaczył się nazajutrz pan Kazimierz, — że go niepotrzebnie fatygowałem. Idąc na zebranie, spotkałem Lili na ulicy i poszedłem z nią na kolację. Nie puściła mnie na zebranie.

— Jakto? — zdziwił się pan Józef. — Więc kto była ta pani, którą poznałem w gabinecie?

— Ha, ha, ha. Tam ktoś był? Widocznie pan wszedł do innego gabinetu. Czy przynajmniej ładna?

— Mówię panu śliczna. Dobrze się składa, że to nie pańska przyjaciółka. Bo muszę się przyznać, że miałem, uważa pan... wyrzuty sumienia...

— Eee, gdyby to nawet była Lili, teżbym nie był zazdrosny. Przecież ja kocham swoją żonę, a przyjaciółki, to tylko tak, dla odmiany...

*

Pani Klara nerwowym krokiem mierzyła pokój. Dręczyły ją wyrzuty sumienia.

— Zdradziłam go — usprawiedliwiała się przed sobą. — Bo... bo... na to zasłużył, bo mnie też zdradza. A jednak... w rok po ślubie... No... no... to mu zato... nie zrobię już awantury.

Napoleon Sądek

Pani dziś doskonale wygląda

Jest rześka i wesoła, nie odczuwa żadnych dolegliwości. Sprawi to **„Amol"**, którym się Pani naciera i używa do kąpieli. Dostać w aptekach i drogerjach po Zł. 1,70 za flakon.

Pisarze, którzy umarli z głodu

Sto lat temu ukazało się w Paryżu anonimowe dzieło pod tytułem: „Życiorysy pisarzy, którzy umarli z głodu". Oto szczegóły tej książki, która stanowi unikat bibljograficzny.

Torquato Tasso w łachmanach wędrował z Sorento do Ferrary, aby odwiedzić swoją siostrę. W jednym z wierszy swoich poeta prosi kota, żeby użyczył mu blasku swoich oczu, bo niema na świecę. Po śmierci popiersie poety uwieńczone zostało laurowym wieńcem na Kapitolu.

Milton żył w nędzy, z trudem udało mu się sprzedać „Raj utracony" za śmieszną sumę 10 funtów.

Camoens był żebrakiem. Servantes żył w okropnej nędzy, pomimo, że utwory jego cieszyły się wielkiem powodzeniem. Ariosto żył również w biedzie, o czem niejednokrotnie pisał w swoich satyrach. Tristan pozostawał w takiej nędzy, że, jak twierdzi jego biograf — „latem nie nosił koszuli, a zimą — palta". Lafontaine, Rousseau, La Bruyere wszyscy oni zbogacili jedynie wydawców, pozostając sami w nędzy.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7,00 Sygnał czasu. 7,05 Gimnastyka. 7,20 Muzyka salonowa z płyt. 7,30 Dziennik poranny. 7,35 D. c. muzyki z płyt. 7,52 Chwilka gospodarstwa domowego. 11,57 Sygnał czasu. 12,05 Transmisja koncertu popularnego. 12,25 Codzienny przegląd prasy. 12,35 D. c. koncertu. 12,55 Dziennik południowy. 14,55 Muzyka z płyt. 15,05 Wiadomości bieżące. 15,15 Muzyka z płyt. 15,25 Komunikat gospodarczy. 15,35 Muzyka z płyt. 15,45 Kronika harcerska. 15,50 Muzyka z płyt. 16,00 Program dla dzieci. 16,30 Trzeci koncert kameralny. 17,00 „Historja jednego klapsa". 17,15 Pieśni słowiańskie. 17,40 Piosenki w wyk. Antoniego Łyżkowskiego. 18,00 Jazz (płyty). 18,15 „Śladami tradycji Sobieskiego". 18,35 Koncert. 19,20 Rozmaitości. 19.40 Feljeton p. t. „Drzewa, żubry, bataljony" 20,00 Transmisja z Budapesztu. 20,40 Koncert popularny. 21,20 Dziennik wieczorny. 21,40 Recital skrzypcowy Romana Totenberga. 22,25 Wiadomości sportowe. 22,40 Muzyka taneczna z płyt gramofonowych.

TRANSMISJA Z MIĘDZYNARODOWEGO ZJAZDU HARCERZY W BUDAPESZCIE

Dziś o godz. 20,00 rozgłośnie Polskiego Radja transmitować będą z Budapesztu fragment z obozu harcerskiego, z racji Międzynarodowego Zjazdu Harcerzy w Budapeszcie, w którym biorą udział również i przedstawiciele Polski.

Obrazki z życia

Zrozum kobietę...

Byłem wtedy młody, moi państwo, młody i zgrabny. Nie miałem tego brzuszka, na którym się teraz tak ładnie kołysze dewizka; włosy pokrywały nietylko boki ale i nawierzchnię głowy, a poza tem... miałem o trzy dzieści lat mniej, niż teraz.

Strasznie byłem dumny ze swego świeżo upieczonego tytułu stanowiska, na które mnie zwierzchnicy posłali do Malechowa. Wiecie państwo — Malechów koło Częstochowy.

Z początku wszystko szło do skonale. Praca była ciekawa i dobrze płatna, robotnicy nad wyraz pojętni, towarzystwo malechowskie zaś umilało mi czas, kiedy wolny byłem od pracy. Przyjmowano mnie, „warszawiaka" z wielką ochotą, zwłaszcza, że byłem chłopak z dobrej rodziny z przyszłością, a panien na wydaniu nigdy nie brakuje. Nie znaczy to, by tylko zapraszano mnie tam, gdzie były panny na wydaniu, nie podobne go — wszędzie znajdowałem życzliwych.

Najmilej mnie przyjmowali państwo Błonkowscy. Dość młodzi jeszcze, nie mieli dzieci. Wnet też przekonałem się, że Błonkowski jest nieuleczalnym hulaką i spódniczkarzem, który ledwo raczył się fatygować, żeby jakoś utrzymać pozory. Ona — bardzo ładna, zgrabna, wcale tego tragicznie nie brała, nie traciła nigdy humoru... Wpadła mi dobrze w oko. A wiecie, moi państwo, że między okiem i sercem jest taki mały korytarzyk i kto wpadnie w oko, wedruje, aż do serca.

Taka właśnie prosta droga pani Błońska nawet o tem nie wiedząc, przeszła wprost do mego serca i spoczęła tam na tronie. Nie będę ukrywał, że mój zapał był bardzo wzmocniony przekonaniem, że w tym wypadku podbój będzie łatwy i apetyczna zwierzyna za pierwszym zamachem wpadnie w sieci.

Trudno się zdecydować na pierwsze słowo. Ileż to razy serce biło mi, jak młot, do ust cisnęły się miłosne słowa, byliśmy sami... a ja... a ja... ani rusz...

— Aż jednego dnia, nieoczekiwanie dla mnie samego przyszła nagła decyzja.

— Kocham panią!..

Czy to ja powiedziałem? Chyba, że ja, oprócz nas dwojga, nikogo innego nie było w pokoju. W głowie mi szumiało, wiedziałem, że pierwszy krok został uczyniony i tak, jak pociąg na zwrotnicy, wjechałem na inny tor, gdzie dalej wszystko szło już samo, jak by z góry, od pierwszego kroku było przesądzone.

O ile ja jednak byłem zapalony i gorejący, o tyle pani Błonkowska zachowywała całkowicie zimną krew.

— Jaki pan śmieszny!

— Okrutna jest pani! Mówię, że pania kocham, poddaje się na łaskę i niełaskę, a pani tę chwilę wyzyskuje, by ugodzić bezbronnego.

— Proszę sobie przypomnieć, że jestem mężatką.

Myślałem, że niegodność męża zwolni ją z wierności małżeńskiej — ta uwaga zdziwiła mnie więc. Uważając to jednak za rodzaj kokieterji, ponowiłem atak. Wreszcie pani Błonkowska zirytowała się.

— No dobrze, przypuśćmy, że rzucam dla pana mego męża. Coby pan ze mną zrobił?

— Ależ poco pani ma rzucać męża?

— Tuś mi, bratku... To taki pan jest!..

— Moja złota pani...

— Żony panu brak, ot co! Ożenić się pan powinien.

— Ech tam!..

— A ja nawet mam dla pana partję... Ładna, posażna panna, której się pan mocno spodobał. Jej rodzice też chętnieby pana widzieli jako swego ziecia.

— Kto to?

— Panna Jagieńska.

— Ech, takie kurcze oskubane...

Pani Błonkowska roześmiała się.

— Pani się śmieje! — wykrzyknąłem z rozpaczą. — Jak pani chce, bym się żenił bez miłości?

— Kto tam się żeni z miłości!

Mówcie, co chcecie, moi państwo, po paru tygodniach tańczyłem na jednym balu z panną Jagieńską i... no, zgadnijcie... i zakochałem się w niej! Daję słowo honoru, ni stąd, ni zowąd, zakochałem się.

Pewien przychylnego przyjęcia, zwierzyłem się pani Błonkowskiej, że w samej rzeczy panna Jagieńska tak mi się podoba, że radbym jak najwcześniej stanąć z nią przed ołtarzem... Proszę państwa, jak pani Błonkowska nie skoczyła na równe nogi...

— Więc tak? A to nicpoń!.. no, dobrze...

Nie wiem, co ona tam na moje konto nagadała, ale nazajutrz, gdy przyszedłem do państwa Jagieńskich, posłyszałem, jak pan domu mówił do służącej:

— Proszę powiedzieć temu jegomościowi, że nas niema w domu.

Nikt mi się już nie kłaniał na ulicy. Nikt mnie nie zapraszał. Uciekano ode mnie, jak od zapowietrzonego. To była zemsta pani Błonkowskiej. Żebym się ożenił bez miłości z kimś innym, wzdychając wciąż do niej — to dobrze, ale zakochać się właśnie w tej, z którą ona sama chciała mnie swatać — to uważane było za zdradę! I natychmiast się zemściła. Tak mi w Malechowie uprzykrzyła życie, że postarałem się czemprędzej o przeniesienie do innej miejscowości.

Przed wyjazdem otrzymałem wiadomość, że pani Błonkowska wzięła sobie kochanka.

I zrozum tu kobietę!...

Adam Ty-ski.

Jady-zabójcza broń zwierząt

Wiele gatunków zwierząt wyposażyła natura w potężną broń w postaci jadów, których zwierzęta te używają nietylko do obrony i zdobywania pożywienia. Nierzadko niewinna ofiarą tej broni staje się człowiek.

Meduzy, żyjące w morzach południowych, posiadają nitkowaty przyrząd, którym wsączają jad pod skórę kąpiącym się, oraz poławiaczom pereł, gąbek lub korali. Jad ten wywołuje u człowieka przygnębienie, duszność, oraz wysypkę znaną pod nazwą pokrzywki. Skorpiony europejskie są mało jadowite, podczas gdy indyjskie i afrykańskie są bardzo niebezpieczne, zwłaszcza dla dzieci. Przyrodnicy znają jadowite raki, stonogi i pająki, zwłaszcza południowo - amerykańskie.

We Włoszech, Hiszpanji i Francji żyje pająk tarantula, którego ukąszenie ma wywoływać według wierzeń ludowych szał taneczny. Stąd skutecznym środkiem przeciw jego ukąszeniu ma być muzyka. Ukłucia owadów, a także pająków są niebezpieczne również i z tego powodu, że oprócz wprowadzenia jadu przyczyniają się do wszczepienia drobnoustrojów chorobotwórczych.

Do owadów jadowitych należą: wsza, pluskwa, pchła, mucha hiszpańska, pszczoła, osa, mrówka, oraz groźny nierzadko dla życia człowieka szerszeń. Nawet niektóre ryby, głównie kostnoszkieletowe, zranwszy ofiarę zębami, lub kolcami płetwy grzbietowej, wsączają jej następnie jad, wywołujący silny ból, zapalenia naczyń limfatycznych, ropowicę, poty, gorączkę, osłabienie serca. Z jadowitych płazów wspomnieć należy o ropuchach. Trujące substancje zawarte są u nich nie w gruczołach jamy ustnej, jak u większości wymienionych, lecz w gruczołach skórnych. Jady ropuch drażnią silnie spojówkę, wywołują wymioty, drgawki, zatrzymują serce, podnoszą ciśnienie krwi. Podobny jad wydziela skóra trytona.

Wreszcie do najgroźniejszych zwierząt uzbrojonych w jady należą węże. Pełno ich w Indjach, Meksyku, Brazylji, Egipcie. W Indjach liczba ludzi pokąsanych przez samego tylko okularnika wynosi rocznie przeszło 25 tysięcy, z których 45 procent umiera. Zbiornikiem, w którym wąż magazynuje jad, są gruczoły umieszczone powyżej kąt paaszczy. W nich znajduje się przezroczysta, żółtawa ciecz, zawierająca składniki stałe, od których obecności zależy działanie trujące jadu. Przekonano się, że proszek pozostały po wysuszeniu jadu okularnika działa zabójczo jeszcze po 16 latach. Jad po ukąszeniu spływa do rany przez zęby jadowe, umieszczone w górnej szczęce.

Człowiek pokąsany przez węża ginie najczęściej albo wśród szalonych bólów, wpadając wprost w szał, albo spokojnie, wśród utraty czucia i świadomości. Śmierć nastąpić może już po kilkunastu minutach, najczęściej zaś po kilku, względnie, kilkunastu godzinach, o ile w międzyczasie nie nadszedł ratunek.

Przedstawicielem wężów jadowitych w naszej szerokości geograficznej jest, naogół niezbyt groźna, żmija zygzakowata.

Zdolności orjentacyjne psów

(m.) Inteligencja psów została już niejednokrotnie stwierdzona. Ostatnio przeprowadzono eksperymenty, mające wykazać, w jakim stopniu psy mają zmysł orjentacyjny.

Doświadczenia te wykonano na kilkunastu psach przy pomocy władz policyjnych, automobilistów i rowerzystów w Niemczech.

Pewną ilość psów w zamkniętych koszach zwożono do nieznanych miejscowości i tam dopiero wypuszczano.

Jeden z psów, znalazłszy się na wolności, odrazu zorjentował się i wrócił do swego domu, odległego o 11 klm. w 68 minut. Po 3 tygodniach ten sam pies z tego samego miejsca wrócił do domu już po 43 minutach!

W międzyczasie właściciel sprytnego psa zmienił swe mieszkanie. Pies przebył na nowem miejscu 2 i pół miesiąca, a w sumie od pierwszego doświadczenia upłynęło już 6 miesięcy.

I tym razem znów dokonano eksperymentu. Rezultat był zgoła nieoczekiwany: pies wrócił do dawnego domu! Schwytano go i wypuszczono w połowie drogi między dawnym a nowym domem.

Po chwilowym namyśle pies wrócił do nowego domu.

Doświadczenia z innym psem wypadły w ten sposób, że wypuszczony w środku miasta (Monachjum) wrócił do domu, odległego o 8,5 klm. w 2 godz. 10 min. Za drugim razem pies zużył tylko 37 minut.

Szczegółowa analiza doświadczeń wskazała, że słuch i powonienie nie odgrywały żadnej roli w odnajdywaniu drogi powrotnej. Wyłączyć należy również udział wzroku.

Uczony, który przeprowadzał doświadczenia jest zdania, że w orjentacji przestrzeni, odgrywa u psa rolę jakiś nieznany czynnik, który należy nazwać zmysłem kierunku.

Rekordy przyrostu ludności w Japonji

Japonja wyprzedza wszystkie kraje świata w dziedzinie przyrostu ludności. Wynika to z danych statystycznych za ubiegły rok, według których przyrost wynosi 1.007.865 osób. Jest to rekord, gdyż przyrost przekroczył cyfrę okrągłego miljona po raz pierwszy w Japonji. Również cyfra urodzeń jest najwyższa. Liczba urodzeń w r. 1932 wynosiła 2.182.743 czyli o 80737 więcej niż w 1931 r. Co cztery minuty zatem rodzi się w Japonji nowy obywatel.

Liczba zgonów aczkolwiek dość wysoka, wykazała jednak za r. 1932 pewien spadek, a mianowicie wynosiła o 65.597 mniej niż w 1931 r. Jest to najniższa cyfra zgonów, jaką wykazała statystyka japońska od wielu lat.

Naturalny przyrost ludności był większy w 1932 r. o 146.334 niż w r. 1931.

Stosunki ludnościowe wyjaśniają w znacznym stopniu zaborczość polityki japońskiej, szukającej terenów kolonizacyjnych dla ulokowania poza granicami kraju nadmiaru ludności.

Klub nieszczęśliwych mężów

Dotychczas palme pierwszeństwa w tworzeniu najdziwaczniejszych klubów dzierżyli Anglicy. W Londynie istnieją kluby dla każdego stanu, poświęcone najoryginalniejszym upodobaniom. Istnieją więc kluby, dla wrogów kobiet, dla amatorów gry na flecie, dla kominiarzy, dla anarchistów, dla wdów, dla kelnerów etc. Oczywiście istnieją również kluby dla kawalerów. Okazuje się jednak, że tam gdzie chodzi o małżeństwo, Francuzi są bardziej pomysłowi w organizowaniu klubów.

Moda na kluby pojawiła się we Francji dopiero po wojnie i obecnie są one bardzo wzięte. Kluby te nie mogą prowadzić we Francji egzystencji tak dyskretnej jak w Anglji i muszą się rejestrować oraz ogłaszać o swojem powstaniu w dzienniku urzędowym „Journal Officiel". W ostatnim numerze tego tygodnika znajdują się zawiadomienia o powstaniu kilku oryginalnych klubów.

Tak więc w Montagut, w Prowancji, utworzył się klub kawalerów p. t. „Amical-Celibat", którego członkowie nie mogą mieć więcej niż 35 i mniej niż 25 lat. Składki klubowe przeznaczone są na pokrycie wydatków za potrawy i napoje, albowiem lokal klubu mieści się w jednej z kawiarni Montagut. Każdy z członków klubu, który się żeni, musi się z klubu wypisać, przyczem obowiązany jest wyprawić uczte pożegnalną dla wszystkich kolegów.

W Marsylji zawiązał się klub nieszczęśliwych mężów p. n. „Amicale des mal maries". Ci, którzy nie znaleźli szczęścia przy ognisku domowem, mają teraz możność pocieszania się w gronie takich samych „pechowców" jak oni, co podobno przynosi ulgę.

Anegdoty o Fordzie

Henry Ford, który 30 lipca r. b. obchodził 70-tą rocznicę urodzin, zdobył sobie w Stanach Zjednoczonych sławę i rozgłos nietylko jako inżynier, fabrykant i miljoner, lecz również jako bardzo zdolny i pomysłowy kierownik reklamy. Korzystał on zręcznie z rozmaitych dowcipów i anegdot na temat swych wozów, i wyzyskiwał je drogą reklamy prasowej, na rzecz swoich fabrykaów.

Jedna z najbardziej popularnych w Ameryce anegdot dla mowych o autach Forda jest następująca:

Farmer przyjeżdża do miasta i kupuje auto Ford'a. Sprzedawca udaje się razem z nim w drodze, aby pokazać mu, jak się należy obchodzić z maszyną. Zaledwie ujechali pół drogi — samochód staje. Sprzedawca kiwa głową, podnosi maskę wozu, grzebie w środku i mówi wreszcie: „Do djabła! Przysiałbym, że zapomniano wbudować tutaj motor!" — „Ależ na miłość boską — woła nabywca — w jaki sposób jechaliśmy dotychczas?" — „Pół drogi — odpowiada z dumą sprzedawca — jedzie Ford pędzony swoją własną reputacją!"

Równie popularna była swego czasu anegdota a propos małych Fordzików.

— Bill — woła oburzony ojciec — widzę, że znowu myłeś twojego Forda w wannie! Na przyszłość bądź łaskaw zajechać do kuchni i myć pod kranem razem z naczyniami kuchennemi.

Pamiętajcie o bezrobotnych

Omyłka

Z pokoju dziecinnego dochodzi rozpaczliwy płacz jednego z bliźniaków; drugi natomiast śmieje się radośnie.

— Co tu się dzieje? — pyta ojciec.

— Nic, tatusiu — odpowiada roześmiany bliźniak. — Marysia umyła Józia dwa razy, a mnie wcale.

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

— Tak — rzekł lekarz, będzie żyła...

Potem spojrzał na Władysława i zapytał:

— Czy pan jest krewnym? Bratem?

— Nie.

— Więc pewno przyjacielem... albo...

— Właśnie przyjacielem... niczem więcej... ale i... kocham ją... więc... — jąkał się Władysław.

— Ostatecznie mniejsza o to — przerwał mu lekarz — chodzi o co innego... Lada chwila chora odzyska przytomność, a w jej stanie czyjakolwiek obecność byłaby szkodliwa. Prosiłbym więc panów o łaskawe pozostawienie mnie z chorą sam na sam. Gdy będzie można, poproszę panów... Czy ta pani mieszka sama?

— Tak...

— Ale jeżeli ma rodzinę, wartoby ją zawiadomić, bo chorej będzie potrzebna bardzo troskliwa opieka. Jeżeli nie ma krewnych, najlepiej będzie, gdybym odrazu ją odesłał do szpitala...

— Do szpitala? — krzyknął Władysław. — Ależ za nic... za nic!... My się tu nią zaopiekujemy.. Nieprawdaż, panie Brózda?

— Oczywiście, zaopiekujemy się — potwierdził Brózda — obaj...

— Ja panom dopomogę — wyraził gotowość dozorca.

Narazie wszakże doktór rozkazał im opuścić pokój Reni, a dozorcę posłał do apteki z kartką.

Po jakimś czasie pozwolił znów wejść do pokoju. Władysław ujrzał Renię na łóżku, już oddychającą miarowo, ale wciąż jeszcze trupio bladą. Oczu też jeszcze nie otworzyła.

Władysław straszliwie zaniepokojony, zapytał lekarza:

— Ale żyć będzie? Prawda, panie doktorze?

— Tak, teraz już mogę zato ręczyć. Niech pana jej obecny stan nie niepokoi. Będzie jeszcze tak nieprzytomna parę godzin, albo nawet parę dni. Już była jedną nogą na tamtym świecie. Gdybym przyszedł o minutę później, może już byłoby po wszystkiem...

Gdy wyszedł, Władysław i Brózda naradzali się, czy zawiadomić rodzinę. Brózda rzekł:

— To może nawet szczęście w nieszczęściu. Stary Buracki byłby głazem, gdyby teraz jeszcze nie pojednał się z córką, cudem tylko ocaloną.

— Mnie inna rzecz martwi. O ile znam Renię, gotowa powtórzyć ten czyn...

Poczem w rozpaczy zawołał:

— Reniu!... Reniu!... Czy słyszysz mnie?

Powtarzał swe wołanie kilkakrotnie, nie zważając na wymówki ze strony Brózdy.

Renia wreszcie drgnęła. Otworzyła oczy. Ujrzała Władysława i wpatrywała się w niego milcząco dłuższą chwilę. Wargi znów zabarwiły się lekkim rumieńcem. Zamigotał uśmiech przelotny. Szepnęła cichutko:

— Władziu...

Stopniowo odzyskiwała świadomość. Usiłowała zdać sobie sprawę z tego, co się stało. Szepnęła:

— Nie umarłam... A przecież tak chciałam...

Umilkła. Zamknęła oczy. Starała się sobie przypomnieć...

Ale jakim cudem ją ocalono?

Któż mógł nadejść nagle?

Władysław jakby czytał w jej myślach. Rzekł bowiem:

— Jutro opowiemy ci wszystko. Z najdrobniejszemi szczegółami. Ktoś życzliwy ujrzał przez okno... Domyślił się... Nadbiegł...

— Ktoś... życzliwy?

— Tak.

— Czyżbym miała jeszcze kogo życzliwego poza tobą, Władziu?

— O, nawet niejednego...

Przyciągnął Brózdę, który skromnie tłumaczył:

— To przypadek... Czysty przypadek... — poczem pożegnał się, woląc zostawić tych dwoje samych.

Ale ich rozmowa nie kleiła się. Władysław zbyt był wzruszony, aby móc coś rzec.

Wreszcie Renia szepnęła:

— Władziu, nie gniewaj się na mnie...

— Owszem, będę się gniewał i to nawet bardzo. Chciałaś popełnić zbrodnię... wielką zbrodnię... bo pogrążyłabyś w żałobie... o i jeszcze jak głębokiej... wszystkich, którzy cię kochają...

— Błagam cię, Władziu...

— Przyrzekłaś mi przecież, że będziesz silna i postanowiłaś żyć już choćby dla odpokutowania win. A oto przy pierwszej trudności tracisz odwagę i chcesz samobójstwem uniknąć pokuty.

— Władziu... mój drogi...

— Jakże będę ci mógł teraz ufać? Może powiesz mi, że przysięgasz, iż to się już nigdy więcej nie powtórzy...

— O, tak, Władziu, przysięgam ci, przysięgam...

— Ale ja ci już nie wierzę...

— Powinieneś, mój drogi...

— Ach, Reniu, Reniu, jakaś ty okrutna!... Na samą myśl o tem, co się stać mogło, nie mogę się doprawdy powstrzymać...

Łzy trysnęły mu z oczu..

Renia ujrzała je... I padały jej na serce jak krople rozpalonego ołowiu...

Władysław nie powstrzymywał swych łez. I nawet ich nie ukrywał.

Przejęta do głębi, Renia szepnęła:

— Mój drogi, kochany przyjacielu...

Potrząsnął głową i odparł złamanym głosem:

— Nie jestem twoim przyjacielem...

— Jakto, Władziu?

— Bo uczucia moje ku tobie — to nie przyjaźń... To coś znacznie większego... To — miłość... Ukrywałem ją przed tobą, kłamałem w obawie, że mnie odtrącisz, jak niegdyś... Ale teraz już nie mogę dłużej milczeć i grać komedję... Kocham cię...

Renia tylko jęknęła:

— O, Jezu!...

Osunęła się na poduszki. Zamknęła oczy. Zbyt wielkie szczęście tak ją spiorunowało, że niemal straciła przytomność. Była jeszcze wciąż mnie za słabą... Zdawało jej się, że umiera... Władysław przeraził się...

Szybko wszakże ochłonęła...

Władysław padł na kolana przed jej łóżkiem. Chwycił jedną z dłoni Reni i obsypywał ją pocałunkami.

Renia szeptała:

— Poco? Dlaczego? Przecież wiesz... że miłość jest między nami niemożliwa...

— Przeciwnie... Uważam, że jest najzupełniej możliwa...

— Zapominasz chyba?

— Bynajmniej...

— O Januszu Wilczycu...

— Przecież nie kochałaś...

— Niestety, nawet bardzo...

— Ale teraz przecież go już nie kochasz?

— O, z pewnością nie!...

— Ta twoja pierwsza miłość spłynęła po tobie bez śladu... Zostawiła cię czystą i nieskalaną... Przygotowywała do miłości prawdziwej, potężniejszej...

— Moje serce już umarło...

— O, nie... jest teraz żywsze, niż kiedykolwiek... Pozyskać je dla siebie — oto będzie mojem zadaniem od dzisiaj.

Renia potrząsnęła głową. Chciała jeszcze się bronić, lecz już zabrakło jej sił. Uścisnęła tylko kurczowo dłoń Władysława. Zapytał:

— Czy to możliwe, Reniu, że nigdy nie zdołasz mnie pokochać?

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. J. R. z Chełma Lubelskiego prosi nas o „pomoc w rozwiązaniu węzła gordyjskiego, który zacisnął kapryśny los". A oto nitka, wiodąca do tego kłębka w opisie autora listu:

„Przed półtora rokiem poznałem czarujące dziewczę, które od pierwszego wejrzenia wzbudziło we mnie nieznane mi przedtem uczucie: miłość. Uzyskałem jej wzajemność. W czarownym śnie spędziliśmy dwa miesiące. Gdy musiałem wyjechać na studja do Warszawy, rozstaliśmy się z bólem w sercu i nadzieją w duszy. Pisywaliśmy do siebie bardzo często, zapewniając się wzajemnie o sile naszego uczucia i jego trwałości.

Aż naraz listy od mojej kochanej L. przestały przychodzić. Napisałem jeszcze kilka — nie dostałem odpowiedzi. W straszliwym niepokoju ledwo doczekałem się feryj świątecznych i natychmiast po przyjeździe udałem się do domu L. Zastałem ją dziwnie przygnębioną i nawet zasmuconą moim przyjazdem. Narazie nie chciała wyjawić powodu i dopiero po paru dniach przyznała mi się, że rodzice zmuszają ją do małżeństwa z jakimś panem X. Zadrżałem. Zwątpiłem bowiem o szczerości jej uczucia ku mnie. Z drugiej strony wszakże nie mogłem mieć żadnej wątpliwości w tej mierze, gdyż upewniła mnie o swej miłości, dając mi jej dowód najistotniejszy, jaki tylko może być między mężczyzną a kobietą. Podczas mego pobytu na ferjach świątecznych rozwiała ostatecznie moje wątpliwości, darząc mnie często temi najwymowniejszemi dowodami miłości.

Wciąż jeszcze tylko nie wiedziałem, co kieruje jej rodzicami przy wyborze narzeczonego. Bo przecież ja też nie tak źle się przedstawiam i jako materjał na męża jestem chyba dobry — w przyszłym roku kończę medycynę i jestem materjalnie całkowicie niezależny już teraz, podczas gdy mój współzawodnik jest zaledwie urzędnikiem w magistracie. Teraz wreszcie i to się wyjaśniło.

Okazuje się, że ojciec mojej ukochanej, również pracujący w magistracie, jest bezpośrednim podwładnym pana X., który szantażuje go groźbą pozbawienia go posady w razie nieoddania mu córki za żonę. Ojciec mojej L. pod taką groźbą musiał się zgodzić na to małżeństwo i zmusza nawet doń swą córkę. Wytworzyła się więc sytuacja doprawdy nieznośna. Z jednej strony ojciec mojej ukochanej jest zagrożony brakiem pracy i musi ulec żądaniom swego bezpośredniego zwierzchnika, a z drugiej strony ja nie wyrzeknę się mojej ukochanej, zwłaszcza po tem, co było między nami. Przeciw owemu panu X. niesposób wdrożyć dochodzenia, tem bardziej, że nie byłoby żadnych widoków wygrania sprawy z braku jakichkolwiek dowodów. Słowem, sytuacja tak się powikłała, że wyjście z niej zdoła znaleźć jedynie chyba tylko Pan, Redaktorze, o co Pana najusilniej proszę."

Ów pan X., jest, jak wynika z listu Pańskiego, nietylko człowiekiem niegodziwym i podłym szantażystą, ale i ... głupcem, jeżeli przypuszcza, że będzie szczęśliwy z kobietą, która go nietylko nie kocha, ale kocha innego. Jakież byłoby pożycie małżeńskie? Okropność pomyśleć! Zwłaszcza, że nie ulega dla mnie najmniejszej wątpliwości, że p. X także nie kocha panny L. Miłość kazałaby mu życzyć jej szczęścia, choćby z innym. Uczucie jego jest więc tylko z pewnością pożądaniem zmysłowem. Wie, że innym sposobem jej nie posiądzie, więc chce w ten sposób. Jako człowiek inteligentny, powinien wszakże wiedzieć, że to pożądanie, spotęgowane wyobraźnią, a nieoparte na miłości — pryśnie po pierwszem zaspokojeniu. Zostanie — pustka, pogarszana nieustannym żalem „żony pod przymusem"...

Dobrze byłoby posłać p. X. ten numer naszego pisma, aby wiedział, co o nim myślimy. Zarazem powinien sobie uprzytomnić, że „przymus" jest uznawany przez przepisy prawa za powód do rozłączenia małżeństwa, korzystanie zaś ze swego stanowiska służbowego dla wymuszenia czegokolwiek, a zwłaszcza... małżeństwa, jest bardzo surowo karane dyscyplinarnie i sądowo. Niech ten Pan nie będzie zbyt pewny siebie, że brak przeciw niemu dowodów. Sądy doskonale rozumieją, że tu nie może być dowodów „rzeczowych". Wystarczą zeznania świadków, odbywające się przecież pod przysięgą, stanowiące więc dowód wiarogodny. Dlatego rada: najpierw panu X. to wszystko uprzytomnić, dać do zrozumienia, że Pan swych praw będzie dochodził wszelkiemi dozwolonemi drogami; gdyby zaś nie ustąpił, zdobyć się na energję przeprowadzenia swojego życzenia drogą faktu, na co, oczywiście, trzeba będzie przedtem uzyskać zgodę narzeczonej.

Niech potem p. X. ośmieli się pozbawić posady ojca Pańskiej ukochanej — pogrąży się tem samem i da wymowny dowód przestępczości swych zamiarów. Wtedy nietrudno będzie wszcząć sprawę przeciw niemu i przywrócić prawa służbowe wydalonemu jego podwładnemu.

„Schnący kwiat"

Żali się na przeszkody, jakie napotyka w drodze ku szczęściu z ukochanym Olkiem. Zaczęło się od tego, że list od Olka przejęła mamusia naszej korespondentki i wyłajała ją. Niesposób było iść na spotkanie z Olkiem, ten zaś pogniewał się i na złość zalecał się do koleżanek. Nasz „kwiat" wiedział, że to tylko „na złość", więc nie przeciwdziałał.

Wówczas Olek napisał list do działu „W cztery oczy", pytając, czy wolno mu ją kochać nadal, na co otrzymał odpowiedź, aby się porozumiał z ukochaną, co też ta z chęcią uczyniła. Znów byli szczęśliwi, póki nie wynikła kłótnia na tle nieporozumień z rodzicami.

Teraz p. Olek znów „na złość" chce się ożenić z kobietą, której nie kocha, aby tylko o naszym „kwiatku" zapomnieć... To byłoby straszne...

Dodamy od siebie — nietylko straszne, ale i w najwyższym stopniu nierozsądne. Dlatego ponawiamy radę dla p. Olka, jaką już mu raz daliśmy: niech porozumie się z „kwiatkiem", który go kocha nadal, wyjaśni mu nowe nieporozumienie, chętnie wyjdzie za Olka, gdyby nawet najgorsze przeszkody stawały na drodze.

Czegóż więcej p. Olek może pragnąć?

Odpowiedzi Redakcji

P. Józef Bielecki w Będzinie: Jest Pan zapisany. Odpowiedź na inne pytania, jak wyżej.

P. Jerzy Jakubowski w Płońsku: Adres Pański zanotowaliśmy. Gdy przyjdzie na Pana kolej otrzymania premji, wtedy otrzyma Pan wezwanie z naszej Administracji do przesłania pocztą 30 ostatnich, kolejnych nagłówków gazety. Gdy Pan to dokona, Administracja prześle Panu odwrotną pocztą premję. A więc teraz niech Pan przechowuje gazety, aż nie nadejdzie wezwanie.

P. Jan Kostecki w Miedzeszynie: Nie został Pan przeoczony, lecz nie przyszła jeszcze na Pana kolej. Jest Pan przyjacielem pisma, więc proszę nam ufać. Nie sprawimy Panu zawodu, tylko cierpliwości!

P. Helena Kłosowska w Strzemieszycach: Nie ma Pani powodu do niewiary. Już dawaliśmy Pani odpowiedź w gazecie, że jest Pani zapisana i otrzyma premję, gdy wypadnie na nią kolej.

P. Walerja Jarząbkowska w Toruniu: Otrzyma Pani, tylko trzeba stale czytać gazetę i cierpliwie czekać. Przyjdzie i na Panią kolej.

P. Ludwika Miziołowska w Kamieniu Koszyrskim: Jest Pani zapisana.

P. Stefanja i Jerzy Luks w Jaktorowie: Za życzenia pomyślnego rozwoju serdecznie dziękujemy.

P. W. Rytter w Kowlu: Myli się Pani. Czytelnicy z Kowla byli już nagradzani. O Pani również pamiętamy.

P. Zofja Górecka: Jeśli będzie Pani nadal czytała i zbierała gazety, otrzyma Pani premję.

P. Florentyna Gałdzińska we Włocławku: Znajduje się Pani na liście Czytelników, którzy otrzymają premję. Za życzenia i pozdrowienia dzięki.

P. Lucjan Dubieński w Wołominie. Jest Pan zapisany.

P. Wojciech Pewnicki w Nowym Dworze: Jest Pan wciągnięty na listę stałych Czytelników.

P. Władysław Legaczyński w Białej Podlaskiej: Adres Pański posiadamy.

P. Salomea Kiejleidowa w Płocku: Otrzyma Pani premję, gdy przyjdzie na Nią kolej.

P. E. Foltyn w Toruniu. Zechce Pan składać gazety względnie nagłówki do czasu otrzymania imiennego wezwania z naszej Administracji.

P. Józef Gruchot w Łodzi. Znajdzie się Pan na liście premjowanych Czytelników. Brak skonfiskowanych numerów uwzględnimy.

P. Kaz. Morawska w Kutnie: Zapisaliśmy Pani adres. Aby otrzymać premję, musi Pani codziennie czytać i zbierać naszą gazetę. W stosownej chwili otrzyma Pani wezwanie do przedstawienia ostatnich 30 kolejnych numerów gazety względnie nagłówków. Gdy Pani uczyni zadość wezwaniu, prześlemy premję.

P. Feliks Sygowski w Rembertowie: Jesteśmy w posiadaniu Pańskiego adresu.

P. Anastazja Skrzyniarz w Sosnowcu: Jest Pani zapisana.

P. Helena Staryszowa w Sosnowcu: Adres Pani znajduje się w kartotekach premjowanych czytelników.

Irka, Rysiek i Janina Dobrowolscy w Opocznie: Piszecie: „Błagamy Pana Redaktora, aby był łaskaw przysłać nam wymarzoną bryczkę, jako premję, bo Tatuś nam obiecał kupić konia ładnego, tylko nie mamy bryczki. Zgóry dziękujemy za bryczkę i całe życie będziemy dziękować i czytać „Ost. Wiad." Życzymy najlepszego powodzenia". Dzieci Drogie! Wśród naszych premij nie znajdują się bryczki, więc Waszego życzenia, choć byśmy chcieli, nie możemy spełnić. Poproście ładnie swego Tatusia, to Wam wraz z koniem i bryczkę kupi, zaś o premji

P. Bronisław Grzybowski w Krakowie: Premję otrzyma Pan, gdy przyjdzie na Pana kolej.

P. Jadwiga W. w Grodzisku Maz.: Jest Pani zapisana.

P. Janina Zalewska w Lipnie: Nie zapomnieliśmy, lecz jeszcze nie przyszła na Panią kolej.

P. Władysław Zdunik we Włochach: Pańskie zgłoszenie zostało przyjęte.

P. Józefa Irzykówna w Borysławiu: Otrzyma Pani premję w Swej kolejności. Nagłówków nie trzeba tak długo nadsyłać, aż nie otrzyma Pani imiennego wezwania z naszej Administracji. Narazie trzeba je tylko przechowywać.

P. Janusz Lewandowski (Pawia 29): Nie trzeba nam przypominać, bo jesteśmy w posiadaniu adresu, lecz cierpliwie czekać.

P. Helena Hochaus w Łodzi: Stwierdzamy, że jest Pani zapisana na liście uczestników premjowania.

P. Tola Figurska we Włocławku: Jest Pani zapisana.

P. Eug. Ciesiołkiewicz w Koninie: Należy się Pani premja i otrzyma ją Pani, gdy przyjdzie na Nią kolej. Poświadczenie kolportera jest zbyteczne.

Bolesna skarga

Fatalne represje urzędnika skarbowego niszczą warsztaty pracy

Od jednego z naszych Czytelników w Horochowie na Wołyniu otrzymujemy następujący artykuł:

Od szeregu lat rzemiosło na Wołyniu żywi nadzieję, że nastąpi polepszenie sytuacji.

Niestety, te nadzieje niszczą z całą energją niektóre urzędy skarbowe, wśród których należy wymienić urząd skarbowy w Horochowie, na czele którego stoi p. Hilary Szczęśniewicz. Dzięki temu panu i jego funkcjonarjuszom przeszło połowa warsztatów rzemieślniczych w pow. horochowskim uległa likwidacji. Nie pomagają ani prośby, ani płacz. Delegacje zwróciły się do Prezesa Izby Skarbowej w Łucku, ale ten oświadczył, że uważa p. Szczęśniewicza za gorliwego pracownika.

Zwróciliśmy się więc do Izby Rzemieślniczej, aby ta wystąpiła w naszej obronie. Faktycznie Izba Rzemieślnicza wystosowała memorjał do Izby Skarbowej, na który otrzymała odpowiedź (Wydz. II 25769/2/33), żądającą wskazania konkretnych faktów.

Izba Skarbowa ma chyba dość tych konkretnych faktów, ale pozwolimy sobie przytoczyć jeszcze kilka.

Rok temu sekwestrator zabrał u czapnika Sztajnberga Joska w Horochowie 100 czapek za zaległy podatek. Czapki te przewieziono do składnicy, gdzie leżały do czerwca b. r. i wtedy dopiero zostały sprzedane na targu publicznym w obecności kierownika egzekucji p. Urbańskiego, który polecił sprzedać te czapki nie w myśl obowiązujących przepisów, lecz z wolnej ręki po 20 groszy. Uzyskano ze sprzedaży 4 zł., a resztę czapek kazał wrzucić do błota. 4 zł. nie pokryło nawet połowy kosztów egzekucyjnych, nie mówiąc już o pokryciu choćby części zaległego podatku.

Moszkowi Burnsztajnowi zabrano 6 sztuk bombonierek czekoladowych wartości 60 zł., kanapę i 5 krzeseł, oszacowanych przez sekwestratora na 25 zł. Sprzedano te przedmioty na licytacji: kanapę za 5 zł., bombonierki za 8 zł., krzesła po 40 gr. za sztukę. Licytacja odbyła się przed urzędem skarbowym, a przedmioty zakupił woźny urzędu, poczem odsprzedał je z wolnej ręki.

U rzeźnika i właściciela piwiarni Semena Korniejewicza sekwestrator dokonał zajęcia 3 stołów i wagi stołowej, wypędzając gości z piwiarni. Okazało się, że Korniejewicz nie był winien zaległy podatek, tylko jego siostra. Dzięki staraniom oddano mu zasekwestrowane przedmioty dopiero po 4 miesiącach. Tytułem składowego magistrat policzył 93 zł. 70 gr., która to suma pewnie obciążyła Urząd Skarbowy.

Marja Stpaczyńska w r. 1930 wykupiła świadectwo przemysłowe VIII kategorji, które 8 marca tegoż roku zwróciła, przestając prowadzić handel. Pomimo tego komisja szacunkowa wymierzyła jej obrót 1300 zł., z czego wypadło jej zapłacić 14 zł. 80 gr. Sumę tę zapłaciła, jednakże do dziś dnia przychodzą upomnienia za ten podatek i kilkakrotnie odbyła się egzekucja. Dziś obliczają tę należność z kosztami na 130 zł. Wszelkie tłumaczenia i prośby nie pomagają.

We wsi Skobełka masarz, Aleksander Michuta otworzył piwiarnię. Obrót jego p. Szczęśniewicz ustalił na 40.000 zł.! Michuta naturalnie zlikwidował przedsiębiorstwo, gdyż nie jest w stanie zapłacić od takiej sumy podatku. Trzeba zaznaczyć, że restauracja w m. Horochowie ma ustalony obrót na 1900 zł.

Faktów takich jest wiele i są one niezbite.

Jeśli Pan Prezes Izby Skarbowej nie może zapobiec tym faktom, prosimy Ministerstwo o obronę, a przytem o obronę interesów Skarbu, który na tem wszystkiem tylko traci.

Sekretarz Zw. Rzemieślników i Przemysłowców w Horochowie

Zbrojny napad na osadę

Życie naśladuje film

W osadzie Weir, w stanie Kansas, w U. S. A., wydarzył się pewnej nocy napad bandycki, który nie pozostawił nic do życzenia pod względem reżyserji i fantazji.

Około północy wpadło pełnym pędem kilka aut z bandytami uzbrojonymi w karabiny maszynowe do osady. Przedewszystkiem złapali stróża nocnego, następnie wpadli do urzędu pocztowego, związali telefonistkę i poprzecinali druty łączące z centralą.

Zapóźnieni przechodnie zostali wyłapani, związani i hurtem w liczbie 22 osób, mężczyzn i kobiet, wpakowani do aresztu gminnego, klucze od którego miał przy sobie stróż nocny.

W banku bandyci wyłamali kasę, z której zabrali 3000 dolarów i plikę akcyj.

Zaalarmowani tem, co się działo w nocy, niektórzy co odważniejsi mieszkańcy pobiegli do odległego o 5 kilometrów posterunku telefonicznego i zawiadomili stamtąd o napadzie policję w mieście okręgowem. Zanim jednak przybyła odsiecz bandyci zdążyli już uciec.

Pierwsze zwiastuny jesieni

Każda pora roku poprzedzana jest przez niezawodnych zwiastunów — nowe modele. I w tym sezonie nie jest inaczej. Już pojawiły się pierwsze modele wełnianych sukien. Są to piękne suknie spacerowe. Robimy je z miękkich gładkich wełen diagonal lub

tweed (bardzo nadal modne). Również bardzo lansowane są obecnie na ten typ sukien wełniane jerseye.

W numerze dzisiejszym zamieszczamy najnowsze kreacje, takie jesienne westchnienia królowej mody. Są to suknie, jak widzimy, nadzwyczaj eleganckie, a zarazem pełne prostoty. Włożymy je, idąc na przechadzkę w piękny, pogodny dzień.

Suknia pierwsza, wykonana z wełny diagonal, posiada nadzwyczaj eleganckie i jakżesz bardzo twarzowe wykończenie w postaci drapowanego kołnierza i przypiętego na guzy plastronu. Wykończenie to robimy z materjału odmiennego od reszty sukni, matowego i dość grubego, aby się ład nie układał. Najbardziej wskazane będzie w tym wypadku sukno. A ponieważ pani jest jeszcze pięknie opalona i ma cudownie świeżą cerę — sukno to będzie w kolorze białym, aby to piękno cery podkreślić. Z tegoż samego sukna zrobione są mankiety. Pasek jest również biały sukienny lub skórzany. Zwróćmy uwagę, że klamrę stanowią stalowe litery pani imienia i nazwiska. Jest to obecnie najmodniejszy kaprys paryskich elegantek.

Suknia druga ma nieco inny charakter. Jest wykonana całkowicie z jednego materjału, zato jasnego i cieńszego (w tym wypadku doskonale spel-

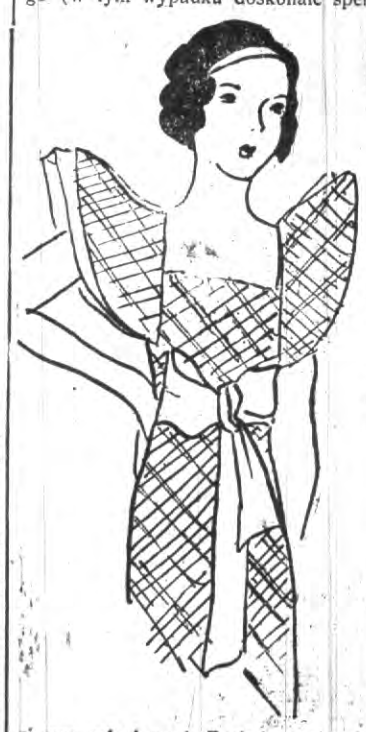

ni swą rolę jersey). Posiada ona oryginalne wykończenie staniczka — drapowanie, które przechodzi w szal. Z boku zapięcie na fantazyjne i bardzo kolorowe guzy. Fason, jako całość wyszczuplający.

Życie zwierząt i roślin

trwa od jednego dnia do 5.000 lat

Jak długo żyją zwierzęta? Krócej albo znacznie dłużej od ludzi. Ścisłe dane w tym kierunku zawierają biuletyny instytutu fizjologicznego w Berlinie.

Drobne rośliny, grzyby i wodorosty żyją zaledwie kilka dni, trawy i zboża — kilka miesięcy, buraki — 2 lata, a niektóre gatunki buraków 4 do 5 lat. Najdłużej żyją drzewa, przyczem takie drzewa, jak topola i olcha żyją krócej — 50 do 60 lat. Niektóre gatunki drzew żyją setki i nawet tysiące lat: w Anglji np. istnieje dąb, który liczy 1,200 lat, w Atenach rośnie oliwka, którą miał jakoby zasadzić Plato, liczyłaby więc ona 2.000 lat, w Meksyku, rośnie cyprys, o którym mówią krajowcy, że ma 5.000 lat.

W świecie zwierzęcym najkrócej żyją owady. Ryby żyją dość długo: karpie np. po 100 lat i dłużej, szczupaki do 170 i wyżej, jesiotry — do 250 lat. Ptaki różnie. Czyż — 3 lata, wróbel — 10 lat, gęś, słowik i skowronek — 15 lat, pelikan — 50, papuga, wrona i orzeł — do 100 lat, sokół — kilkaset lat.

Co się tyczy zwierząt, najkrócej żyją króliki i zające — 7 lat, rogate bydło, koty, psy żyją do 20 lat, koń — do 25, osieł do 30.

Muchy bogactwem narodowem

Łowienie much w Meksyku daje dochód

Od roku 1918 idą corocznie transporty much do Europy w ładunkach wagonowych przeważnie z Meksyku i Ameryki Południowej. Są to muchy okolic tropikalnych, wielkie i tłuste, które stanowią doskonały pokarm dla ptaków i ryb.

Główną centralą eksportu much jest Meksyk, gdzie zgórą 16.000 ludzi zajmuje się łowieniem much, suszeniem i pakowaniem ich. Sama tylko Anglja sprowadza corok 50 tonn suszonych much dla swoich ogrodów zoologicznych.

Całe brygady robocze, złożone z mężczyzn i kobiet udają się na połów much nad brzegi rzek, na bagna i torfowiska. Tutaj zarzucają cienkie siatki, w które łowią owady, separują muchy, suszą je i wysyłają opakowane w workach do Europy.

Handel ten opłaca się podobno wcale nieźle.

W LETNIE DNIE UPALNE
ORZEŹWIA
i CHRONI
OD PRZEZIĘBIENIA
HERBATA — KAWA
E. W. I. G.

Znaczenie targów wileńskich dla hodowców drobiu

W dniach od 6 10 września odbędą się w Wilnie III Targi Północne.

Komitet Targów i Wystawy Drobiowej rozpoczął prace przygotowawcze. Targi Drobiowe w tym roku będą poważną atrakcją i zainteresują bezwątpienia szerokie koła hodowców i miłośników drobiu. Komitet Targów i Wystawy Drobiowej porozumiewał się z hodowcami —kur, gęsi, zwierząt futerkowych oraz hodowcami królików futerkowych i czesankowych jak również z hodowcami psów rasowych. Będą to pierwsze targi i wystawa drobiu, na której poraz pierwszy zareklamowane będą w szerokim zakresie zwierzęta futerkowe.

Hodowla zwierząt futerkowych w roku bieżącym mimo trudności gospodarczych posunęła się w bardzo znacznym stopniu naprzód, a to zawdzięczając doskonałym warunkom dla tej gałęzi hodowli.

Na Targach zostanie zorganizowany dział sprzedaży drobiu do chowu. Wileńszczyzna stale poszukuje dobrego materjału zarodowego kur, gęsi; hodowcy tego drobiu będą zatem mieli możność nawiązania bezpośredniej łączności z nabywcami materjału hodowlanego, jak również z firmami zajmującemi się zbytem drobiu i produktów drobiowych. W interesie większego obrotu i szerszej reklamy, należy zalecić, aby hodowcy nie wyznaczali cen wygórowanych zawczasu przygotowali sztuki lub gniazda na sprzedaż, zaraz zgłosili eksponaty do Biura III-ch Targów Północnych, celem umieszczenia adresów hodowców w przewodniku.

Gorąszące niechlujstwo

Już raz mógłby się magistrat zdobyć na uregulowanie sprawy utrzymania miasta w należytej czystości.

Zaniedbanie polewania ulic jest takiem samem niedbalstwem jak każdy inny obowiązek powierzony magistratowi. Bagatelizowanie tej sprawy jest niczem innem jak kpinami z ludzi, a przecie dygnitarze magistraccy powinni pamiętać że od tego tam sterczą, żeby dbać o porządek w mieście.

Nie każdy człowiek korzysta z krytych pojazdów miejskich, ale każdy płaci podatki i ma prawo wymagać od władz miejskich więcej troskliwości już nie tylko o wygląd miasta, lecz o minimum wygody, bo przecież przechoezenie przez tumany kurzu do przyjemności nie należy.

Skoro w rupieciach magistrackich zaginęła zeszłoroczna polewaczka, to może chociaż aleje ogrodu miejskiego i skweru przed teatrem możnaby od czasu do czasu pokropić. Tu już chyba niema żadnych absolutnie trudności, gdyż dość gęsto rozstawione krany można użyć raz dziennie do polewania ścieżek. Zresztą przez cały dzień niby dla paradę ustawiono coś w rodzaju fontanny, wystarczy więc żeby owo dziwo ustawić na chwilę bliżej ścieżki. Ani to kosztowne ani trudne do wykonania.

Takie niedbalstwo niczem nie da się wytłumaczyć, poza staremi, zagnuśniałemi zwyczajami magistrackiemi.

Może wreszcie już nie długo nowe zmiany w magistracie przyniosą nowe porządki, tak dawno oczekiwane.

Zwolnienie od zeznań o dochodzie

Władze skarbowe otrzymały od swych władz zwierzchnich wyjaśnienie, że do składania zeznań o dochodzie nie są obowiązani lekarze zatrudnieni w szpitalach kasy chorych i inżynierowie zatrudnieni w przedsiębiorstwach.

Ulgi dla właścicieli samochodów

Urząd wojewódzki upoważniony został przez ministerstwo komunikacji do anulowania części zaległości na Fundusz Drogowy powstałych w latach 31—32, 32—33, od taksówek autobusów i samochodów ciężarowych.

Ulgi te będą udzielane indywidualnie i wysokość ich uzależniona jest wyłącznie od województwa.

Nie umorzona część zaległości będzie rozłożona na raty miesięczne. Ostateczny termin spłaty tych rat minie dla taksówek z dniem 31 marca 35 r. zaś dla autobusów i ciężarówek — z dniem 31 maja 34 r.

Zbrodnicze dzieło wyrodnej matki

Codzienną kronikę wypadków coraz częściej przeplatają zdarzenia napozór może niezwracające na siebie zbytniej uwagi, a jakże wymownie świadczące o zwyrodnieniu niektórych niewiast.

Czy to z kroniki policyjnej czy rozprawy sądowej społeczeństwo dowiadujesię, że w takim to miejscu znaleziono podrzucone niemowlę. Nierzadkie są również wypadki umyślnych morderstw niemowląt przez wyrodne matki.

Wczoraj znowu znaleziono zwłoki a raczej szczątki niemowlęcia koło szosy Grodno—Białystok, na terenie poster. P. P. w Hornice.

Za wyrodną matką wszczęły energiczne poszukiwania organa policyjne.

Po długoletniej pracy na nową placówkę

Okręgowy Inspektor pracy, z siedzibą w Białymstoku p. inż. Butwiłłowicz przeniesiony został do Torunia na stanowisko pomorskiego inspektora pracy.

Ustępujący inspektor urzędował na tem samem stanowisku niespełna 15 lat i przeprowadził z racji swego urzędu moc zawiłych spraw związanych z zatargami pracowników i fabrykantów białostockich.

Początkowo nawet p. inż. Butwiłłowicz pełnił funkcje inspektora pracy na ogromnym obszarze do którego wchodziły wówczas, Białystok, Suwałki, Łomża i Siedlce.

P. inż. Butwiłłowiczowi zawdzięczają również uzgodnienie szeregu umów zbiorowych o ogromnie poważnem znaczeniu.

Tak świat robotniczy jak i przemysłowcy przyjęli wiadomość o przeniesieniu p. inż. Butwiłłowicza z prawdziwym żalem.

Ciekawe stowarzyszenie

Powstało na terenie Grodna nowe bardzo z racji swego założenia ciekawe stowarzyszenie pod nazwą „Związek osób dotkniętych kryzysem". Zdawałoby się, że w szeregach takiej instytucji spotkamy ludzi ze wszelkich sfer i zawodów, że nie braknie wielkich fabrykantów, przemysłowców, kupców no i gromadki rolników.

Tymczasem właściwym inicjatorem, założycielem i sekretarzem w jednej osobie jest niejaki p. Kopelman b. właściciel... biura pisania prośb i podań. Trudno też w tej chwili orzec jak ukształtują się władze tej oryginalnej instytucji. Wypadałoby przypuszczać, że najwięcej dotknęci kryzysem powinni zająć w swoim związku najwięcej zaszczytne stanowiska.

Sam zaś p. Kopelman nie tyle ponoć dotknięty został kryzysem, ile może się spodziewać niepowodzeń, po wejściu w życie nowej ustawy, ograniczającej swobodę prowadzenia biur prośb i podań, dotychczasowy kryzys ponoć nie bardzo dał się we znaki p. Kopelmanowi.

Ostrożność nigdy nie zawadzi.

Statut nowego stowarzyszenia nie jest jeszcze znany, ale wnioskując z nazwy, trzeba się spodziewać, że frekwencja uprawnionych do należenia będzie bardzo duża, o ile rzecz prosta zarząd nie wprowadzi ograniczeń.

Zatem wszyscy dotknięci kryzysem łączcie się.

Jadowity babski język przedmiotem rozprawy

U Aleksandry Jodkowskiej w Grandziczach dokonano kradzieży. Pewne poszlaki prowadziły do zagrody Szemiotów. Tam też policja skierowała swe pierwsze kroki podczas pierwiastkowego dochodzenia. Nie bez powodzenia.

Skradzione rzeczy odnaleziono. Kradzieży dokonali młodzi Szemiotowie.

Rozgniewana widocznie takim wynikiem dochodzenia matka ich Malwina, rozpuściła podczas rewizji swój język pod adresem asystującej podczas rewizji poszkodowanej Jodkowskiej, w sposób tak dalece obraźliwy, że ten epizod z całej historji kradzieży był onegdaj przedmiotem rozprawy sądowej przeciwko Malwinie Szemiotowej.

W wyniku procesu gadatliwa baba skazana została na 20 zł. grzywny.

Synalkowie za swój czyn odpowiedzą oddzielnie.

Zarząd Syndykatu Dziennikarzy Białostockich składa Sekretarzowi Syndykatu red. M. Goldmanowi wyrazy szczerego współczucia z powodu śmierci Jego Ojca b. p.

Lejby Goldmana

Obiecujący synalek, czy skąpy ojciec

Rybarski Mikołaj, Żórawia 22 zameldował o kradzieży na jego szkodę 3 i pół klg. kiełbasy przez rodzonego syna Józefa. Chociaż kiełbasa stanowi przedmiot codziennego użytku i być może z braku innych artykułów żywności została skonsumowana. W każdym razie stosunki rodzinne Rybarskich nie są chyba do pozazdroszczenia.

Wczoraj, Dziś, Jutro, Zawsze
będziecie zadowoleni abonując w wypożyczalni przy Księgarni
E. IBERSKIEGO
Dominikańska 29.

Kradzież roweru

Istnieje ogólne mniemanie, że najgorszy to domowy złodziej, bo się go nikt nie ustrzeże.

Wypadek jaki miał miejsce w klatce schodowej kasyna podof. przy ul. Mostowej świadczy, że i obcy złodziej nie lepszy.

Oto sierż. 81 pp. Kuś Józef pozostawił tam swój rower poto żeby go więcej nie oglądać.

Jakiś cywilny złodziej podpatrzył najwidoczniej i skorzystał z nieostrożności sierżanta.

Znów zarząd miejski poszkodowany

Od pewnego czasu stale kronika policyjna notuje kradzieże na szkodę zarządu miasta. To parkan, to deski, to znów kamienie z nad brzegu Niemna. O tej właśnie ostatniej kradzieży doniósł p. Stan. Bortnowski.

Dziwna rzecz, że mienie magistratu, strzeżone zazwyczaj przez specjalnych stróżów tak często bywa przedmiotem kradzieży.

Kapłan na liście brudasów

Żołnierz z orkiestry 81 p. p. Bursta Karol kupując chleb w piekarni Kapłana przy ul. Mostowej 28, znalazł w chlebie najmniej spodziewany dodatek w postaci robaka, wprawdzie gruntownie już upieczonego, niemniej zupełnie niepożądanego.

Ze spostrzeżeniem swem podzielił się z dyżurnym II komisarjatu, czyli, że Kapłan podzieli los podobnych jemu brudasów. O tem później.

Nocny dyżur apteki:

Dziś — Apteka Klinkowsztejna Plac Batorego 2, tel. 112.

Dźwiękowiec Pocztowa 4 **Polonja**
Wstęp od 54 gr.
NA EKRANIE:
Wspaniały film realizacji genjalnego reżysera amer. **Freda Niblo** p. t.
LUDZIE ZA KRATAMI
W rol. gł. **PHILIP HOLMES**
NA SCENIE:
Program № 7
Zreszenie Artystów Warszawskich Teatrów Rewjowych
Rewja humoru, pieśni, satyry i tańca p. t.
JEDZIEMY NA WARJATA
Petarda humoru w 14 obrazach, 20 odsłonach
Udział biorą: **Halina Tonelli Janka Oleniecka, Fanna Gerardi, Ryszard Rostocki, C. Ber-Grocholski Z. Tański**
Dekoracji art.-mal. Z. Żyłko
Kier. art. Rostocki.
Wstęp od 54 gr.

Dźwiękowiec Dominikań. 26 **Apollo** DZIŚ **Wstęp od 54 gr.**
na ekranie monumentalne arcydzieło filmowe
Wielki dramat niepotrzebnej matki p. t.
„EMMA"
Główną rolę niepotrzebnej matki kreuje znana z filmu „Dziecko Grzechu" największa aktorka świata
Marie Dressler
Niezwykłe sceny? — Pełne dramatycznego napięcia! — Wielka rozprawa sądowa! Katastrofa w przestworzach!
Dziś na scenie WIELKA PARADA REWJOWA
Zrzeszenia artystów scen warszawskich pod kier. **Br. Mars** p. t.
„CO MA PIERNIK DO WIATRAKA"
Z udziałem: **Reny Markiewiczowny, Mery d'Armand, Nella Marsa, Rema d'Armand, Jana Marsa i Jerzego Gryfa**
Program: 1) Prolog, 2) Czyja zguba — sketcz, 3) Fox brylantowy — Duo d'Armand 4) Br. Mars — Jedyny w Polsce duet satyryczno-muzykalny, 5) Mam temperament — Markiewiczówna, 6) Kto ma racje — sketcz, 7) Spać Niusia — Inscenizacja, 8) Finał.

Kino „PALACE"
Orzeszkowej 14
Wstęp od 35 gr.
LIANA HAIDT
w filmie pt.
KAPRYSY ŻYCIA
Nadprogram:
12 DIAMENTÓW
z Douglas'em Fairbanks

Czytajcie OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIEŃSKIE.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydza-Śmigłego Nr. 6. Redaktor przyjmuje od 13—16
CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu i zamiejscowa zł. 3.— przy odbiorze w administracji zł. 2.50
CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy: w tekście (układ 5-cio szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cio szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wyraz, dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów 1 złoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.
Redaktor - Wydawca: Piotr Radźko
Druk Oleński i Rećko Grodno Rydza-Śmigłego 6.